

I. 771749

Dr. Tadeusz Jackowski.

PRZYSZŁOŚĆ
NASZEGO ZIEMIAŃSTWA
w WIELKOPOLSCE.

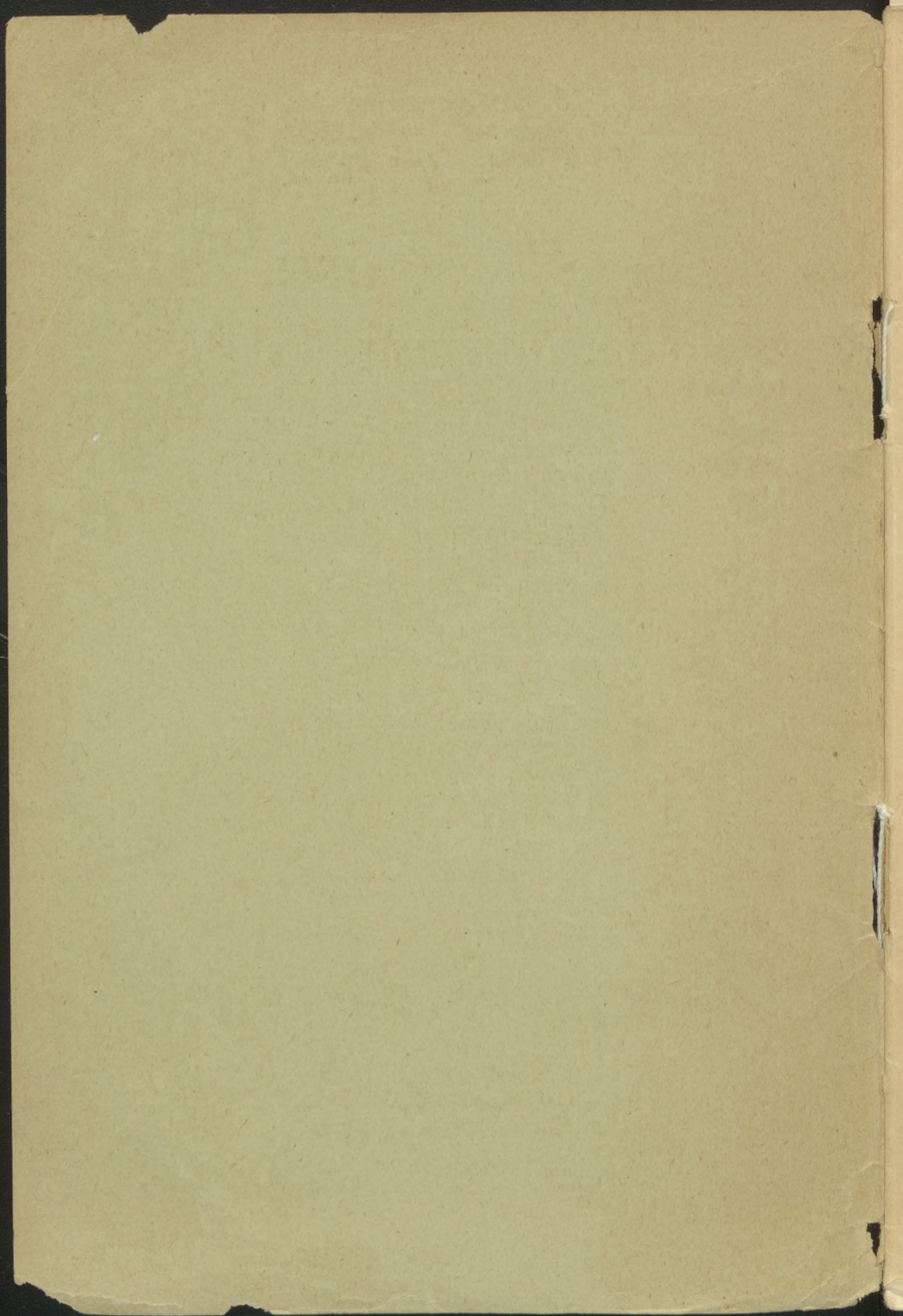
Wykład wygłoszony dnia 10-go Marca 1904 r.
na Walnem Zebraniu
Centralnego Towarzystwa gosp. w W. X. Poznańskim.

Cena 50 fen.

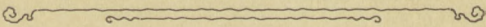
Dochód przeznaczony na fundusz stypendyalny
dla agronomów,
imienia Jenerała Chłapowskiego.



POZNAŃ.
Nakładem Drukarni Dziennika Poznańskiego.
1904.




Dr. Tadeusz Jackowski.

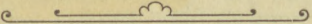


PRZYSZŁOŚĆ NASZEGO ZIEMIAŃSTWA

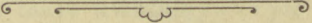
w WIELKOPOLSCE.



Wykład wygłoszony dnia 10-go Marca 1904 r.
na Walnem Zebranlu
Centralnego Towarzystwa gosp. w W. X. Poznańskim.



Cena 50 fen.



Dochód przeznaczony na fundusz stypendyalny
dla agronomów,
imienia Jenerała Chłapowskiego.



POZNAŃ.
Nakładem Drukarni Dziennika Poznańskiego.
1904.

Dr. Antoni Jachowski

PRZYSZŁOŚĆ
NASZEGO ZIEMIARZYSTWA

Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001014093829



I.771.749



1969K1023/142

Zrobiono mi zarzut, że dziwny obratem na dzisiaj temat: Przyszłość ziemiaństwa? Jakaż ona być może? Wszakżeż ziemianie to, jak wiadomo, stan upadający, przeżyty, strupieszwały, który sam przez się ostać się nie zdolny, jeżeli go ekonomicznie i moralnie nie podtrzymają inne, żywotne stany. Cóż tu mówić o przyszłości takiej kasty? Raczej wygłosić wypadałoby mowę pogrzebową!

Podobne zdania słyszy się często, a słuchamy ich z taką pokorą, że dajemy pozór jakobyśmy je uważali za prawdziwe, — i nawet po części je za takie uważamy. Tyle klęsk wszelkiego rodzaju zlewa się strumieniem od dawna nie przerwany na głowę wielkopolskich ziemian, że nawet najsilniejsi z nich zaczynają tracić otuchę, zwłaszcza widząc jak po wielu z dawnych towarzyszków na roli pozostały luki tylko, i jak w smutnem wspomnieniu jedynie pozostał ślad ich i ich dzieci.

Ale na szczęście nie jest nasze ziemiaństwo kastą, chociaż mu to niechętni wymawiają. W miarę ubywania członków nie żywotnych uzupełnia się ono coraz to nowymi rodzinami, które z góry już samym swym bytem i rozwojem zadają kłam pesymistycznemu zdaniu, że własność większa nie ma u nas przyszłości. Ziemiaństwo nasze to nie odosobniona „kasta“, ale pojęcie ludzi złączonych wspólnością interesów, rodzajem pracy, przywiązaniem do życia wiejskiego, miłością tych samych ideałów.

Niestety miłość ta nie u wszystkich jest jednakowo silną, a słabość jej lub zanik stanowi jedną z przyczyn, które powodują nasze ekonomiczne upadki. Rzecz to prosta! Zawód ziemiański wymaga takiego wyteżenia sił fizycznych i umysłowych, takiej odporności moralnej w obec częstych klęsk i niepowodzeń, takiej pewności zwycięstwa w piersi, że biedny zimny rozum sam sobie zostawiony zaczyna się niebawem układać z przeciwnościami o kapitulację, i przyjmuje ją nieraz nawet bardzo haniebną, jeżeli go nie ożywi, nie ogrzeje i nie rozjaśni potęga uczucia.

Stan ziemiański nie stanowi pod tym względem zresztą wyjątku; nic nigdy wielkiego nie dokonało się przez sam rozum lub przez samo uczucie. Jedyne syntezą tych dwóch władz duszy zapewnia zwycięstwo w trudnych zadaniach; a że ziemiaństwo nasze takie właśnie zadanie ma przed sobą, więc owa prawda występuje tu wyraźniej niż u ludzi oddanych pracom i powołaniom łatwiejszym.

Trudność pracy na roli to drugi powód licznych upadków, upadków które nam żywym i żywotnym często wymawiają tak życzliwi, jak i zawistni.

Ale czy takie zarzuty bywają słuszne? Najczęściej nie; bo cóż zawinili ci, co pracują dobrze i oszczędnie żyją? Na jakiej podstawie mają odpowiadać za próżniaków i marnotrawców? Czyż spada hańba na cały stan kupiecki za to, że ten i ów bankier lub kupiec splami się brzydkimi spekulacjami? Czyż rzemieślnik jakkolwiek mniejszą ma wartość moralną z tego powodu, że inny rzemieślnik grzeszy wszelkiego rodzaju wadami i błędami?

A więc i my nie potrzebujemy rumienić się za winy byłych ziemian i za ich upadek nie odpowiadamy, chyba że upadali nie z własnej wi-

ny, a myśmy im nie podali ratującej ręki. Ale wogóle byłoby przedwczesnem opuszczać ręce i głowy i o przyszłości wątpić. A że speranda każda na danych faktach opierać się winna, więc zbadajmy aktywa i pasywa nasze materialne i moralne, aby nam było łatwiej zbudować wnioski co do przyszłości.

Liczyć się trzeba przedewszystkiem z faktem podniesienia się cen ziemi. Kto jej sprzedawać nie zamierza, dla tego ta zwyczajka zdawaćby się mogła obojętną. Jednakże nie ma właściciela, któryby z niej nie mógł korzyści pewnych wyciągnąć, bo podniosła ona ogromnie kredyt rolniczy. Melioracye więc, na które dawniej pieniędzy nie stawało, dziś dadzą się wykonać łatwo. Dadzą się wykonywać drenowania, melioracye łąk; znajdzie się pieniądz potrzebny na powiększenie ilości bydła, koni, maszyn, na kupno sztucznych nawozów, jednym słowem na środki do podniesienia wydajności majątku. Spotykamy się tu atoli z tem samem niebezpieczeństwem, które zgubiło niejednen majątek po utworzeniu się poznańskiego ziemstwa kredytowego w r. 1821. Wówczas podniósł się kredyt rolniczy podobnie jak dzisiaj; właściciele obdłużali ziemię i pieniądze kładli w nią z powrotem, nie zawsze dokładnie kalkulując niestety. Nie mówię o tych, którzy pożyczkę stracili na zbytki, ale nawet ludzie rzędni często nie zdawali sobie sprawy z tego, że nie każdy nakład, który majątek ulepsza, daje także odpowiednie procenta. Nie pamiętano o tem, że melioracya winna zawsze przynieść procenta od kapitału, obok dania kwoty pewnej na amortyzacyę i na wyrównanie ryzyka. Melioracya która takich odsetek nie przynosi, jest zabawką, na którą może sobie pozwolić czasem kapitalista, ale nigdy gospodarz, który od pożyczonych pieniędzy musi płacić procent.

Tymczasem znam ludzi, którzy z pogodnym umysłem pieniądze pożyczone w majątek kładą, na tem tylko rozumowaniu oparci, że ziemia to wszystko musi zapłacić. Tak samo mawiali poprzednicy nasi, którzy stawiali kosztowne budynki, co było swego czasu ulubioną „melioracją“, a potem często wsie paradnie odbudowane sprzedawać musieli. Dziś co do budynków nie popełniamy błędów tak częstych, ale dalecy jesteśmy od całkiem racjonalnego lokowania pieniędzy w gospodarstwie. Zbyt wiele zaufania mamy jeszcze do szablonowych przepisów. Ileż to n. p. naszych pieniędzy przepadło na kupno drogiej a bogatej w protein paszy, zanim teoretycy zdecydowali się przyznać, że w przeważnej ilości wypadków ten sam cel osiągnąć można znacznie tańszymi węglowodanami! Trzeba być surowym sędzią swych własnych zamiarów, szczególnie planów nam sympatycznych; jest to pewny sposób do uniknięcia strat z fałszywej lokacji kapitału, tem groźniejszych, jeżeli chodzi o kapitał pożyczony. Temu tylko godzi się obdłużyć majątek na poprawę gospodarstwa, kto kontroluje zysk z każdego włożonego w nie grosza, i to kontroluje stale na mocy porządnie prowadzonych ksiąg, oraz prób urządzanych w polu i podwórzu.

Kto się od tych obowiązków względem siebie i rodziny nie uchyla, temu podniesienie się cen ziemi a przez to i kredytu może przynieść znaczne korzyści.

Dowodem tego jest przeobrażenie się naszych majątków ziemskich wskutek poczynionych racjonalnie nakładów. I tak wydrenowanie jest przyczyną, że sprzęty nie zależą już w tym stopniu co dawniej od kaprysów pogody, więc przyszłość gospodarza stała się pewniejszą. Wskutek używania sztucznych nawozów zboża lepiej sypią, więc chociaż ceny są i będą sre-

dnie tylko, to dochód zwiększył się raczej, bo morga wydaje w wielu wypadkach dwa razy tyle centnarów dziś, co dawniej wydawała szefli. To samo można powiedzieć o burakach i kartoflach, szczególnie o nowych, plennych ich odmianach. Ubył wprawdzie dochód z wełny, o którego wielkości słyzy się nieraz przesadzone szczegóły, ale zastępuje go dochód z bydła, którego dawniej nie można było hodować bez straty.

Technika gospodarstwa zrobiła, jak wiadomo, olbrzymie postępy; przez ostatnie lat 40 postąpiła więcej, niż przez ostatnie 4 wieki. Nauka i praktyka kontrolując się i pomagając sobie nawzajem, dały gospodarzowi w rękę narzędzia i sposoby, któremi produkuje łatwiej i taniej niż dawniejsze generacje. Nie chcę przez to powiedzieć, żeby gospodarstwo całe łatwiejszym się stało; przeciwnie, wymaga ono większego nateżenia umysłu niż dawniej, wymaga długoletniej nauki, bo obejmuje wielokroć większą niż dawniej liczbę szczegółów, reguł i wyjątków, wymaga zmysłu kupieckiego, rozwiniętego w wysokim stopniu. Każda bowiem sprzedaż lub kupno o parę choćby procent mniej lub więcej korzystnie zawarte, gra wielką rolę wobec pieniężnych obrotów, które wzrosły w czwórnasób i więcej w porównaniu do obrotów dawnych gospodarstw.

Ktoby nie znał rolnych stosunków, ten sądziłby gotów z tego co powiedziałem, że doszliśmy do złotego wieku, że gospodarstwo ma przyszłość świetniejszą od wszystkich innych zawodów.

I miałyby ją niewątpliwie gdyby nie odwrotna strona medalu: Więc zwyżka cen ziemi, jest klęską dla tego, kto po dzisiejszych cenach odbiera w dziale wieś obciążoną hipotecznie spłatami reszty rodzeństwa. Jeżeli już Rodbertus z Jagetzow przed pół wiekiem słusznie wykazywał

niesprawiedliwość takich działów, jeżeli nawet tworzenie majoratów przed dwoma dziesiątkami lat wydawało się koniecznością i znalazło rzecznika w prof. dr. Józefie Milewskim, — którego zdania tutaj nie podzielam —, to kwestya ta dziś zaostrzyła się jeszcze, gdzie renta z ziemi jako takiej zmalała jeszcze więcej w stosunku do dochodów, jakie z ziemi wydobywa obok kapitału inteligencya, pilność i wykształcenie zawodowe kierownika.

Ta praca umysłowa obok fizycznej będzie musiała być w przyszłości tem większą, im więcej na mordze przy działach zostanie zapisanego kapitału na korzyść reszty spadkobierców. W razie choroby właściciela i w ogóle w razie konieczności wyřeczania się zastępcami o mniejszych moralnych i umysłowych zdolnościach, narażonym będzie w takich warunkach przejęty majątek na groźne niedobory; podobnie jak w razie klęsk żywiołowych w rodzaju wymarznienia ozimin, szkód wyrządzonych przez owady itp., które to klęski gospodarstwom intenzywnym najbardziej dają się we znaki, bo niszczą większe plony, niż w gospodarstwach prymitywnych. Przy działach trzeba to uwzględnić.

To byłaby jedna zła strona wzrostu ceny ziemi. Krzyżuje on oczywiście także zamjary tych, co pragną się okupić lub wziąć dzierżawę, zdobywszy sobie jakiś kapitał. A że pragnienie samodzielności na kawałku własnej roli jest tak silnem, że wpływa ujemnie na jasność kalkulacyi i przyszłość często w zbyt jasnych kolorach sobie maluje, więc zdarzają się kupna i dzierżawy, których cena nie stoi w odpowiednim stosunku do majątku i umiejętności kupującego, względnie zadzierżawiającego. Zachodzą wypadki, gdzie ludzie podpisując kontrakt kupna stają się od tej chwili bankrutami, gdyż cena nie odpowiada ani wydajności ziemi, ani kapitałowi i obrotności nabywcy,

który na usprawiedliwienie swego kroku ma często to tylko do powiedzenia, że skoro inni tyle płacą i końce wiążą, to i on zwiąże.

Podniesienie się cen ziemi poprzedzonym już dawniej zostało przez podrożenie drugiego równie ważnego czynnika produkcji, a mianowicie robotnika. Jest to fakt, na który nawet nie mamy prawa narzekać — nie mówiąc już o tem, że narzekanie dowodzi zawsze słabości narzekającego. Że dola robotnika naszego się polepszyła, że mu starczy na opędzenie jego skromnych potrzeb, że może przy oszczędności nawet grosz jakiś odłożyć, nad tem ubolewać zabrania nam poprostu uczucie ludzkości. Chętnie mówimy o obowiązkach naszych opiekowania się ludem; tutaj w stosunku pracodawcy do robotnika obowiązek ten narzuca się nam z żelazną koniecznością. Tu musimy koniecznie umieć wygospodarzyć tyle, aby starczyło także na dające znośnych warunków bytu robotnikowi, towarzyszyemu naszemu. Kto z nas temu obowiązkowi nie sprostą, ten upaść musi. W przyszłości nie się tu na naszą korzyść nie zmieni; przeciwnie nawet: nasze gospodarstwa będąc zmuszone produkować coraz więcej w skutek rosnącego przez działy obdłużenia, będą potrzebowały coraz to więcej sił roboczych; a wiadoma to rzecz, że wzrost popytu podnosi ceny. Liczyć się z tem na przyszłość ziemiaństwo powinno.

Pod innymi względami atoli środki produkcji staniały. Komunikacje kolejami są tańsze, niż były dawniej po złych drogach, maszyny najrozmaitsze zaoszczędzają ręczną pracę; postępy techniki umożliwiają nam lepsze wyzyskanie surowego produktu, że tylko wspomnę cukrownie, gorzelnie i mleczarnie. Nawozy sztuczne staniały, tak samo obornik w skutek podniesienia się cen bydła. Wszelkiego rodzaju motory — parowe i inne — stały się dostępnymi dla mniej

zamożnych nawet, i mówią, paszę przygotują a nawet orzą lepiej i taniej, niż ludzka ręka.

O ile więc podrożał człowiek, co jest naturalnym i koniecznym wynikiem cywilizacyjnego postępu, o tyle staniały i taniej będą wszelkie inne siły, co znów jest skutkiem postępu nauk przyrodniczych, dążących do dania człowiekowi coraz większej władzy nad siłami natury. W przyszłości ten rozdział między ceną pracy ludzkiej a ceną zakupu wszelkich sił innych będzie coraz to większym. Człowiek pracę swą mechaniczną będzie się starał zastępować wynikami badań naukowych. Wspomnę tylko o usiłowaniach w kierunku szczepienia na roli bakterii wytwarzających azot; mają one zastąpić pracę oracza, który dawniej czarny ugór przewracał i wydobrzenie (Gahre) w nim sprawiał. W polu czoła ułatwiał oracz sochą lub pługiem mnożenie się bakterii, które dziś uczony ma rozmnażać z łatwością w biologicznym instytucie.

W tym humanitarnym kierunku gospodarstwa nasze będą postępowały, a zdążenie za postępem stawać się będzie coraz więcej warunkiem utrzymania się w posiadaniu roli. Zadanie zaiste trudne, wymagające ciągłych wysiłków umysłu. Bo gdyby to jeszcze wystarczało iść ślepo za postępem nauki, — ale tutaj trzeba już dziś i trzeba będzie w przyszłości coraz więcej naukę kontrolować. Nie wolno nam zapominać, że nauka nie jest samą prawdą, ale prawdy badaniem. Rezultaty nauki są w najlepszym razie prawdziwymi w tych tylko warunkach, w jakich zdobyte. A więc co jest prawdą w laboratorium, to może być, ale być *nie potrzebuje* prawdą w polu. I co jest korzystnym dla jednej wsi, to nie potrzebuje być niem dla wsi drugiej; bo nie tylko skład ziemi bywa odmienny, ale ten sam rodzaj ziemi miewa najrozmaitsze

stopnie kultury, zależnie od pracy naszych poprzedników.

Obok więc zwykłych odwiecznych prac gospodarskich, obok zajęć kupieckich, obok prowadzenia dokładnego ksiązek, czeka nas w przyszłości coraz to wyraźniejsza konieczność śledzenia wyników umiejętności gospodarczej i sprawdzania ich we własnem gospodarstwie. Zdobyte nauki i własnego myślenia muszą wyrównać straty powstałe przez wzrastające odłożenie, muszą dostarczyć środków na opłacanie coraz to droższego robotnika, a wreszcie jeszcze muszą dopomóc do składania funduszu rezerwowego na wypadek klęski jakiej lub spadku cen produktów.

Czy ostoimy się wobec takich trudności? Czy nam siły wystarczy? Na to jest jedna tylko odpowiedź: Siły wystarczyć *muszą*. Komu ich zabraknie, ten do przyszłości nie będzie należał; ale kto szczerze chce przejść do niej, kto zna niebezpieczeństwo swego położenia, kto je waży, a kroki swoje oblicza naprzód, jak to biegły mistrz czyni na szachownicy, ten będzie sam sobie niespodzianką; bo znajdzie w sobie odporność jakiej się nie domyślał, a dojrzy w grożącej mu trudności słabe strony, których wyzyskanie okaże się łatwem.

Dziwić się nie można nikomu, kto zanim taką walkę na życie lub śmierć podejmie, wpierw jeszcze obejść się ją stara i za innymi sposobami utrzymania bytu się ogląda. Do takich sposobów zaliczam radę, aby synowie ziemian próbowali szczęścia w innych zawodach. Niestety strusia to tylko polityka! W innych — nam dostępnych — zawodach jest przepełnienie ogromne. I one mają przeciwności rozliczne, których dla tego tylko nie widzimy, że tamte warunki znamy gorzej niż nasze. Dalej cóż mają począć synowie lekarzy, adwokatów itd., jeżeli im jeszcze nasi synowie konkurencyą sprawiać będą?

Wyjątkowo może syn ziemiański i w tych zawodach chleba szukać, ale reguły z tego robić niepodobna. Jest to znanym zresztą u nas błędem, że się nie dość zwraca uwagi na wartość domowej tradycyi i doświadczenia w danym zawodzie zgromadzonego przez rodziców. O ile pożądanem i naturalnem jest, aby kupowano ziemię za kapitały zdobyte przez reprezentantów przemysłu, kupiectwa i t. zw. uczonych zawodów, o tyle nie ma żadnej racyi, aby syn gospodarza porzucał rolnictwo dla tego tylko, że nie czuje w sobie dosyć energii i wytrwałości. Że ktoś się boi zostać gospodarzem, to jeszcze nie dowód, że ma zdolności na adwokata, lekarza, inżyniera lub kupca.

Innym znów zdaje się, że znajdują chleb po za krajem, nie miawszy odwagi w kraju go szukać. I to złudzenie; bo wszędzie jest walka o byt równie zaciekła. A kto za granicą potrafił sobie zdobyć stanowisko wśród nieznanych sobie ludzi, warunków i stosunków, ten byby je potrafił wywalczyć i tutaj, gdyby go nie były przesady, obawy lub uprzedzenia ztąd wypędziły. Jeżeli mamy zamiłowanie do naszego stanu, jeżeli nam przyszłość ziemianstwa na sercu leży, jeżeli wieś jest dla nas czemś więcej jak towarem, a życie na wsi jeżeli uważamy za powołanie szczytne, to nie godzi nam się nawet nikogo po za granicę naszej dzielnicy wysyłać. Będą się zawsze zdarzały wyjątki, często nieszkodliwe, rzadziej pożyteczne, czasem nawet chlubę nam przynoszące, ale systemu z takich wyjątków robić nie możemy. Z zasady powinni, a z mocy okoliczności muszą synowie nasi chleba szukać na roli.

Czy ta ich wszystkich wyżywi? Oto pytanie, które stawiamy sobie nieraz z lękiem, kierując wzrok od smutnej przeszłości w przyszłość niepewną. Czy jest sposób na wymuszenie renty

z naszych majątków, na ochronienie ich od smutnego końca?

Jest jeden sposób walny, ogólnie ceniony, który niejednokrotnie już oddał ziemianom wielkie usługi, a pod względem społecznym ma doniosłe znaczenie dopomagając do rozwiązania kwestyi socyalnej — mianowicie parcelacya. Rozróżniamy jej dwa rodzaje: Tę, która kawałki wsi sprzedaje i drugą, która je rozdzierżawia. Obiedwie przyczyniają się do utrzymania stanu ziemiańskiego, o ile od danej wsi odłączają odległe od podwórza pola, dając właścicielowi możność utrzymania się na reszcie ziemi. Gdzie całą wieś rozkupują włościanie, tam kończy się byt ziemianina; gdzie zaś cały lub prawie cały majątek biorą włościanie w dzierżawę, tam się warunki bytu ziemianina i jego przyszłości zmieniają najzupełniej.

Zazwyczaj właściciel zatrzymuje sobie dom i ogród, czasem i kawałek pola, aby nie zmieniać zupełnie trybu życia dotychczasowego. Nie wchodzę w to, czy znajdzie w takim położeniu właściciel pojedynczej wsi dosyć zajęcia dla siebie. Po parcelacyi dzierżawnej wykonanej w większym kompleksie dóbr, właściciel znajduje pracę w administrowaniu lasu i nierozparcelowanych folwarków.

Gdzie rozdzierżawił ktoś swą wieś jedy-ną, tam trudności finansowe, zażegnane szczęśliwie na czas pewien, pojawiają się znów najdalej po jego śmierci, przy działach. Jak wiadomo, daje landszafta na wsie całkiem rozdzierżawione pożyczkę tylko do połowy, kredyt więc jest w takich warunkach droższy i trudniejszy, a więc i działły utrudnione. Ojciec mógł wyżyć z renty dzierżawnej, ale renta ta podzielona pomiędzy dzieci, żadnemu nie da dostatecznego utrzymania. Będą więc synowie musieli chwytac się innych zawodów, wieś

trzeba będzie sprzedać i ubędzie znów jedna ziemiańska rodzina. Gdyby zaś pozostał syn jeden tylko i chciał żyć na wsi bez pracy około roli, to jest wszelkie prawdopodobieństwo, że majątek straci w próżniactwie, — a w każdym razie go nie ulepszy, nie powiększy, i będzie gorszącym przykładem człowieka żyjącego bez żadnego zajęcia, z pracy drugich. Odebranie ziemi z dzierżaw włościańskich będzie zawsze należało do rzadkości, a to dla braku kapitału na zakupno inwentarza, i dla ogromnych trudności i kosztów przejścia z parcelek do dominialnego nowożytnego gospodarstwa.

Dla tego, o ile cenę niezmiernie odparcelowanie części majątku przez sprzedaż lub dzierżawy, o tyle widziałbym w rozbijaniu całkowitem wsi, traktowaniem jako system, zgubę ziemiaństwa. Gdzie chodzi o ratowanie rodziny od ruiny majątkowej albo o umożliwienie administracji wielkich kompleksów, tam parcelacja całkowita jest wskazaną i pożądaną nieraz. Ale te wyjątki nie staną się nigdy regułą dla całego ziemiaństwa, bo taka reguła byłaby jego śmiercią. Dowiodłaby ona, że stan ziemiański jest zbyt czynnym, bo nie ma racyi bytu nie mogąc wydobyć z ziemi tych plonów, jakie wydobywa włościanin. A w interesie ogółu leży, aby ziemia znajdowała się w tych rękach, które z jej pomocą najwięcej wytworzą środków utrzymania dla ludności. Podług prawa równowagi ekonomicznej przechodzą powoli ale stanowczo środki produkcji do tych rąk, które je najlepiej wyzyskać potrafią; słabi z mocnymi nie mogą wytrzymać współzawodnictwa i muszą im ustępować z pola. Tak samo będzie i z naszą ziemią. Kto mniej będzie miał z niej zysku niż włościanin, ten wcześniej lub później będzie mu ją musiał odstąpić na własność.

Wielu z pomiędzy naszych ziemian wierzy

w bezwarunkową wyższość ekonomiczną włościanina i ma przekonanie, że nikt tyle co włościanin z ziemi nie wyprodukuje. Zdanie takie uważam za przesadzone. Indywidualność gra tu wielką rolę, tak jak wszędzie. Są włościanie niewątpliwie uzdolnieni wysoko, którzy się dorabiają, ale są i tacy, którzy z roli kupionej lub zadzierżawionej ledwo wyżyć mogą. Płacą włościanie za ziemię ceny wysokie; z morgi w pomyslnych warunkach placą dzierżawy około 20 m., ale mógłbym wskazać majątki wyżej dwóch tysięcy morg w rozmaitych stronach Księstwa, które przez cały szereg lat dają z morgi przeszło 20 marek czystego dochodu. Włościanin ma tę przed nami korzyść, że nie jest tak zależnym od obcego robotnika jak większa własność i że nie ponosi strat w skutek uprawiania pól odległych od podwórza, chociaż ta korzyść często nie istnieje przy rozparcelowanych większych majątkach. Natomiast większa własność ma o tyle korzystniejsze położenie, że może kosztowną siłę roboczą ludzką zastąpić maszynami, że kupuje i sprzedaje wszystko korzystniej, bo wielkimi partiami, a wreszcie, że może i powinna mieć kierownika wykształconego zawodowo i umiającego racjonalniej obchodzić się warsztatem rolniczym niż prosty włościanin. Przecenień sił własnych jest szkodliwe, ale nie mniej szkodliwym jest niedowierzanie sobie.

Kto jest zbyt skromnym, aby do wyścigu stanął, ten go wygrać w ogóle nie może. Jeżeli z góry powiemy sobie, że chłop zawsze więcej da z morgi, niż własne nasze gospodarstwo, to stracimy wszelką chęć do ulepszenia tego gospodarstwa. Z biegiem czasu coraz mniej nas z chłopami o pierwszeństwo współubiegać się będzie, a w przyszłości historia będzie mówiła o naszym ziemiaństwie jako o stanie, który odznaczał się wprawdzie cnotą skromności wobec

swych współzawodników, ale który nie umiał
chcieć im sprostać.

Gdy się mówi o przyszłości, dalekiej czy
bliskiej, to można w niej to tylko przewidzieć
z pewnem prawdopodobieństwem, co jest za-
leżnem wprost od nas. Przewidywanie co inni
zrobią, jest historyzoficzną spekulacją, czysto
subiektywną. Kto buduje przyszłość swej ro-
dziny na samym sobie i na dzieciach, których
wychowanie ma w rękę, ten rozumuje logicznie
i opiera się na znanych sobie siłach i cy-
frach; — kto zaś liczy na drugich, n. p. na
włościan, którzy wysokie dzierżawy płacą — ten
czyni się od tych drugich zależnym i wyrzeka
się dobrowolnie panowania nad losem swoim
i swoich. Ziemiaństwo nasze o tyle tylko ma
przyszłość przed sobą, o ile budować ją będzie
na własnej sile i pracy, a nie na pracy lub
dobrej woli drugich.

Wydajność ziemi w znacznej części zawsze
zależała od umiejętności tego, co ją uprawiał;
mówią nawet, że nie ma złych wsi, a są tylko
zli gospodarze. Wsie o najgorszej opinii, na
których właściciele jeden po drugim bankruto-
wali, dają po wydrenowaniu i zaprowadzeniu
racjonalnego gospodarstwa bardzo dobre dochody.
A przecież nie doszliśmy jeszcze do zenitu wy-
dajności naszej ziemi; nauka coraz nowe
a często bardzo cenne daje gospodarzowi wska-
zówki, kultura ziemi się powiększa, zapas po-
karmów roślinnych w niej wzrasta, chwasty
giną, jednym słowem gospodarstwo się doskonali.
Nie wydają nasze ziemie jeszcze takich plonów,
jak kraje o starszej kulturze, ale coraz więcej
się do nich zbliżają. Więc choć majątki zie-
mian będą się musiały zmniejszać z biegiem
czasu przez działy, to z tego jeszcze nie wynika,
żeby nie miały dawać właścicielom odpo-
wiedniego utrzymania. Ale intensywność i²ra-

cyonalność zagospodarowania wzrastać muszą, to połowa wsi wyżywi dziedzica lepiej, niż dawniej wieś cała. W miarę postępu cywilizacyjnego zmniejszają się arealy dominialnych gospodarstw, t. j. gospodarstw takich, których kierownik nie może wykonywać pracy ręcznej, mając cały swój czas oraz siły wszystkie zaprzątnięte administrowaniem. Od Uralu po Ocean Atlantycki widzimy skalę dowodzącą prawdziwości powyższego twierdzenia.

Rozdzielanie majątków większych na mniejsze będzie wprawdzie napotykało na trudności rozliczne finansowe, bo będzie wymagało nowych budowli. Gdzie jest obok wsi głównej folwark jeszcze, tam zadanie dzielącego będzie łatwiejsze. Gdzie jest wieś jedna tylko do dzielenia, tam wrócimy może w przyszłości do typu dawnej polskiej kolokacyi, napotykaney często na Podolu i Ukrainie. Są to folwarczki połączone w jedną niejako gminę; do każdego folwarczku należało za dawnych czasów kilka lub kilkanaście rodzin poddanych, oraz tysiąc do dwóch tysięcy naszych morgów pola i stepu. Szlachta po kolokacyach osiadła różniła się ogłada, wykształceniem i zamożnością od szlachty zagonowej, która poddanych nie miewała.

Dla czegożby w przyszłości z naszych wsi większych tu i owdzie także kolokacye nie mogły się tworzyć? Kwestya budynków nie jest znów tak trudną, jeżeli się pomyśli, że można niejedną stodołę murowaną zamienić na obory i stajnie, a zboże składać w szopach, lekko budowanych i tanich.

Gospodarstwo prowadzone bardzo intensywnie, wymaga nie tylko więcej robotników, ale i więcej inteligentnych kierowników. Rutyna sama nie wystarcza. Każdy właściciel większego majątku będzie odczuwał w miarę rozwoju swego gospodarstwa coraz to większą potrzebę wykształ-

conego pomocnika do załatwiania korespondencji, prowadzenia ksiąg, urządzania i dozorowania prób w podwórzu i polu.

Na Zachodzie są ceny ziemi i robotnika jeszcze wyższe niż u nas — i właśnie dla tego tylu ludzi wykształconych ma tam zajęcie przy gospodarstwie, że tylko wspomnę o wielkich gospodarstwach saskich, które mają nawet swe własne laboratoria chemiczne.

Otwierać się musi i u nas pole coraz to obszerniejsze dla synów obywatelskich nie mających znaczniejszego majątku, do zarobkowania i dorabiania się przez pracę w gospodarstwach bogatszych współziemian. Wielu z nas jest zahypnotyzowanych niejako zamięłowaniem do t. zw. uczonych zawodów i nie widzi, że te pod względem finansowym już dziś nie zawsze są korzystniejsze, niż dobre posady rządzców na wsi, zwłaszcza jeżeli się uwzględni różnicę kosztów nauki i przygotowania się do zawodu, oraz różnicę kosztów utrzymania i możliwość robienia oszczędności w mieście a na wsi. W przyszłości ten stosunek polepszać się musi wciąż na korzyść wsi i wieś będzie musiała zatrudniać coraz więcej inteligentnych pracowników, nawet z wykształceniem akademickim, a w miejskich zawodach coraz większe będzie przepełnienie, coraz większa konkurencya, coraz większa trudność w znalezieniu pracy, bo naszemu przemysłowi zbywa na warunkach wielkiego rozwoju. Kto zaś się obawia niemiłych stron zależnego stanowiska na wsi, ten niech pamięta, że niezależność w mieście jest najczęściej tylko pozorną, na wsi zaś na stanowiskach wyższych, o których tu mowa, bywa bardzo znaczną. Zresztą nie powinniśmy posuwać zbyt daleko wrodzonego nam dążenia do wolności, którą często pojmujemy jedynie jako możliwość swawoli.

W innych krajach synowie ziemiańscy służą

w administracji, sądownictwie, wojsku, w bankach, przedsiębiorstwach handlowych, w marynarce, i znoszą zależność od zwierzchników wszelkiego rodzaju. Uważa się to za całkiem proste, że człowiek służy, zanim po latach obejmie stanowisko, gdzie będzie mógł rozkazywać. U nas zapatrywania są odmienne, ale trzeba je zreformować — w interesie przyszłości naszego ziemiaństwa.

Musi stać się w przyszłości gospodarstwo jeszcze mniej szablonowem niż dzisiaj. Podczas gdy dawniej wszędzie w równy sposób jedynie produkcją ziarna się trudniono, widzimy dziś różnorodność wielką zależnie od środków komunikacji, fabryk — i inteligencji właściciela. Różnorodność ta da się w przyszłości powiększyć ogromnie. Podział pracy i tu wywalczy sobie właściwe miejsce, jako jedna z dźwigni ekonomicznych, bez których nie można się obyć, — chyba z własną szkodą. A w gospodarstwie podział pracy wskazany jest, jak wiadomo, także miejscowymi warunkami. Inne są warunki korzystnej hodowli krów, a inne produkcji opasów; inne hodowli nasion i zboża do siewu, a inne wielkiej ilości okopowizny. Są u nas specjalności zaniedbane jeszcze zupełnie, n. p. hodowla traw, nowych odmian kartofli i zbóż. Komuż są obce nazwiska Heinego z Hadmersleben, Lochowa z Petkus i innych? Dołkowski z Galicyi konkuruje z Paulsenem, Cimbalem i Richterem tak skutecznie. Ileż w tem nauki i otuchy dla nas na przyszłość, ile pracy i chleba dla ziemiańskich synów!

Tylko nie trzeba nas demoralizować wygłaszaniem zdania, że wobec zmienionych warunków wszelkiego rodzaju, rolnictwo dominialne nie ma u nas przyszłości. Takie pesymistyczne przepowiednie, to zarozumiałość wprost oburzająca. Jakto, więc że ktoś ma wzrok tak krótki,

że tej przyszłości nie widzi, to już nie waha się proklamować błąd swego wzroku jako rezultat nieomylnego jasnowidzenia?

Sztuka życia polega na tem, że się przewidyje przyszłość i podług niej kieruje terażniejszością. Kto umie żyć tylko w dawnych, a w najlepszym razie tylko w dzisiejszych warunkach, a do warunków przyszłości zastosować się nie zdoła, ten nie jest żywotnym i padnie bezsilny, a ludzkość w swym postępie przejdzie po jego trupie. Silnym jest nie ten, kto chce zatrzymać w biegu maszynę postępu; maszyna ta zmiażdży śmiałka i słabość mu jego w ten sposób wykaże. Ale siła polega na zdolności ostania się w wszelkich warunkach, choćby najniekorzystniejszych, i na umiejętności znajdowania środków bytu tam, gdzie słabe indywidua śmierć tylko znajdują. Na takiej sile polega wyższość osobników i szlachetność ras: Koń arabski jest jednakowo dzielny wśród piasków i słońca swej ojczyzny, jak pośród mgieł i wilgotnych pastwisk Anglii; natomiast bakteria nędzna ginie, gdy ją się z ciemności, gdzie węgowała wśród zgnilizny, przeniesie na światło dzienne.

Światło i postęp, a więc rozwój ludzkości, są niebezpieczeństwem tylko dla miłośników ciemnoty. Kto żyć chce, ten musi światło i postęp ukochać, z nich życie czerpać, korzystać z ułatwień, które cywilizacja przedstawia tym, którzy mają oczy ku patrzeniu i widzą.

Cywilizacja w pojęciu ekonomicznym jest nieodłączną od kapitału, bez którego wszelkie ulepszenia techniczne, wszelkie wynalazki przyrodnicze pozostałyby na zawsze martwą tylko literą, głosem bez czynu. Czy kapitału będzie miało dosyć ziemiaństwo nasze w przyszłości, aby mózgi wyposażyć dzieci, nie sprzedając wsi

i nie rujnując gospodarstwa, t. j. nie wycofując kapitału obrotowego?

Zależy to w znacznej części od ziemian samych. Nie mówię tu o cnotach zawsze i wszędzie jednakowe znaczenie mających, jak oszczędność, rzędnosć, pracowitosć — choć nie zawadzi przypomnieć niemieckiego przysłowia, że „co się oszczędzi, tego nie potrzeba zapracować“. Pragnę tylko wskazać na niektóre źródła ekonomiczne kapitału.

Do tych zaliczam przedewszystkiem odparcelowanie odległych pól, a raczej odprzedanie ich graniczącym włościanom. Środek ten nie wszędzie da się zastosować, ale po większej części jest wykonalnym. Zwracam dalej uwagę na znajdujące się jeszcze na dobrych ziemiach laski olszowe i brzozowe, które czystego dochodu prawie nie dają, natomiast wykarczowane i wydrenowane znaczny dochód dadzą, a prócz tego służyć będą do osiągnięcia landszaftowej pożyczki. Trzeba tylko strzedz się jak ognia czteroprocentowych listów zastawnych, które uważam za nieszczęście dla naszego ziemiaństwa, bo za bardzo drogi kredyt. Kto weźmie dziś na hypotekę $3\frac{1}{2}$ procentowe listy w nominalnej wartości stu tysięcy mk., ten dostanie za nie od bankiera $99\frac{1}{2}$ tysięcy mk. w gotówce; kto weźmie 100,000 mk. w listach czteroprocentowych, ten dostanie od bankiera $102\frac{1}{2}$ tysięcy, a więc 3000 mk. więcej. Ale za te 3000 mk. płacić będzie rocznie 500 mk. procentu. Czyż to nie lichwa? Dalej jest amortyzacya przy czteroprocentowych listach całkiem nieznaczna, a przy $3\frac{1}{2}$ procentowych można co lat 18 podnosić 20 procent amortyzacyi. Uważam to za bardzo poważne źródło kapitału, ułatwiające działy niezmiernie.

Za mało korzysta ziemiaństwo nasze z instytucyi zabezpieczenia na życie. Nie mam tu na

myśli t. zw. posagowego zabezpieczenia, bo to nie jest niczem więcej, jak składaniem pieniędzy po $3\frac{1}{2}\%$, podczas gdy dobry gospodarz od pieniędzy użytych jako kapitał obrotowy może mieć z łatwością dwa razy tyle. Ale obowiązkiem świętym ziemianina jest, aby zabezpieczył siebie samego na wypadek śmierci, aby zabezpieczył tę wartość ekonomiczną, jaką on sam dla swej rodziny przedstawia. Przypuszczam, że ktoś dla swego gospodarstwa jest wart 3000 m. rocznie, t. j., że gospodarstwo będzie dawało 3000 marek mniej, gdy jego nie stanie. Czem mają pokryć ten niedobór małoletnie dzieci? Czyż nie jest elementem zupełnie powinnością ojca rodziny zapobiedz zawnazu temu deficytowi przez zabezpieczenie odpowiednie swego życia? Jest to rzecz równie prosta i konieczna, jak zabezpieczenie się od gradu i ognia.

Zabezpieczenie życia, to odłamek wielkiej idei, idei asocyacji, gdzie wielu pracuje lub składa pewne sumy na wspólny rachunek, aby w miarę nadejścia przewidzianych z góry wypadków mieć ze złożonego kapitału przewidziane z góry korzyści.

Asocjacja gospodarcza na najmniejszą skalę, to zgodzenie sobie dobrego urzędnika na tantiemę od czystego dochodu. Dalszy łatwy rozwój asocjacji, to zainteresowanie włóдарzy ilością sprzęgniętych kartofli, buraków, zboża, rezultatem tuczu, ilością mleka. O udziale robotników w czystym dochodzie — myśl Cieszkowskiego — wspominam tylko jako o myśli pięknej, choć trudnej do wykonania.

Natomiast spółka rodzinna, gdzie kilkoro rodzeństwa pracuje na wsi odziedziczonej, nie mogąc jej rozdzielić, jest rzeczą wykonalną. Mamy taki przykład w Księżstwie, wielkiem uznaniem się cieszący, a naśladowania godny.

Ztąd już krok tylko do kupowania ziemi na wspólny rachunek, na udziały lub akcje. Jakież tu pole do korzystnego podziału pracy: Jeden z wspólników prowadzi gospodarstwo polne, drugi podwórzowe, trzeci książki, korespondencye, kalkulacye.

To są przykłady asocyacji wewnątrz gospodarstwa. A na zewnątrz powinniśmy wymieniać nasze produkta i nasze myśli.

Mnóstwo jest przedmiotów, które kupujemy przez handlarzy, zamiast je kupować od współziemian, n. p. bydło, nasiona. Ile dobrego w przyszłości mogą tu zdziałać Towarzystwa nasze filialne! A ile nauczyć się będziemy mogli i w nich i przez „Ziemiańszczyznę“, jeżeli każdy z nas będzie szczerze, chętnie i stale swe doświadczenia i spostrzeżenia drugim udzielał i sam z doświadczeń drugich się uczył.

Trzeba mieć to wciąż na myśli, że dziś ustrój ekonomiczny tak społeczeństwa jak i pojedynczego gospodarstwa komplikuje się i organizuje coraz więcej. W przyszłości, w miarę coraz to wyraźniejszego uświadamiania się w ludziach pragnienia lepszego bytu, walka o byt zaostreć się będzie, tworzyć się będą grupy ludzi połączonych temi samemi interesami. Ameryka, która pod względem wymyślenia nowych form tej walki kroczy przed starym światem, daje nam przykłady niezliczone trustów, syndykatów i asocyacji wszelkiego rodzaju, — oraz przykłady dzielności jednostek, które tam jak nigdzie wybijać się na wierzch umieją, z pomocą lub mimo syndykatów.

Ramy przez czas niniejszemu referatowi zakreszone pozwoliły mi zaledwie dotknąć wielu ważnych punktów naszej przyszłości. A już najpobieżniej załatwiłem się ze sprawą asocyacji, o której samej kilka referatów godzinnych wygłosiłoby można, podzieliwszy ją na kapitali-

styczną, handlową, rolną i umysłową. Nie waham się mimo to twierdzić, na podstawie powyżej zestawionych faktów i wniosków, że gdyby ktoś powiedział, że ziemiaństwo nasze nie ma przyszłości — ten powiedziałby po prostu nieprawdę. Przed nami leży pole życia ogromne, pełne ugorów i nieużytków. Tych obszarów jedna generacja do kultury nie doprowadzi. A że rozwój rolnictwa w kraju jak nasz, gdzie handel i przemysł pozbawione są naturalnych warunków wielkiego rozwoju, granic nie ma, gdyż dostarczać musi środków do życia mnożącej się wciąż ludności, — więc generacje przyszłe będą musiały polepszać i udoskonalać w gospodarstwach naszych to nawet, co my już za doskonałe uważamy.

W tej nieskończoności rozwoju i związanej z nim pracy cała nadzieja nasza. Bo tylko te jednostki, stany i narody są pozbawione przyszłości, które nowych a pożytecznych światu zadań znaleźć dla siebie nie potrafią, lub znalazłszy, nie zdołają wykonać.



KSIĘGARNIA
ANTYKWARIAT



E491824
XXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXX

Antykw. DK
Kraków 13-M-69w
-1202X

10
Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001014093829